**Autor: Zofia Hada, 11 lat**

**„Mirabelka” aut. Cezary Harasimowicz**

 Bardzo wzruszyłam się podczas czytania książki Cezarego Harasimowicza pt. ”Mirabelka”. Pragnęłam, aby zakończenie było jednak inne. Nie pozostało mi nic innego, jak je wymyślić.

\*\*\*

 Po słowach staruszki pani Lusi o budowaniu apartamentowca w miejscu, gdzie ja rosnę, prawie uschłam z żalu i ze strachu. Czy po to przeżyłam getto, wojnę, komunizm, by teraz zginąć? Na szczęście deszcz przyszedł mi z pomocą.

 Następnego dnia koniecznie musiałam z nią porozmawiać. Gdy tylko ją zobaczyłam, od razu zawołałam w jej stronę:

- Pani Lusiu!

- Co tam słychać? – zapytała zachrypniętym głosem.

- I co z budową?

- Nie wiem – powiedziała zamyślonym głosem, odwróciła się, po czym szybkim krokiem odeszła.

I to jeszcze bardziej mnie zmartwiło. Już czułam ostre krawędzie piły, którą będą mnie ciąć.

 Kolejnego dnia przyszedł kierownik budowy, aby zrobić pomiary i zapisać je w czarnym notesie, czarnym długopisem, w czarnym garniturze. Ledwo rozstawił sprzęt, gdy poczuł, jak ktoś dotyka go w ramię. Był to pewien młody mieszkaniec, który chciał zaprotestować przeciw pracom.

- Stop! Nie rób tego! Proszę!

- Myślisz, że mnie można powstrzymać?! Cha! Cha!

- Tak – powiedział ze stoickim spokojem mieszkaniec – Jeszcze się przekonasz.

Kierownik tylko mrugnął, a protestujący chłopiec rozpłynął się w powietrzu. Po prostu zniknął. Chwilę potem czarno ubrany mężczyzna usłyszał maszerowanie. Coś jakby tupot tysięcy stóp.

- E… Przesłyszałem się – mówił niepewnie sam do siebie.

Znowu to usłyszał. Jednak, gdy się odwrócił, to niczego nie zobaczył. Zrobił to jeszcze raz i nic. Usłyszał to samo, co wcześniej, ale też wołanie i prośby o zaprzestanie prac. Chciał znowu zacząć liczyć, lecz ręce za bardzo mu się trzęsły. Poczuł, jak ktoś go lekko popycha. Nikogo widzialnego nadal przy nim nie było. W końcu będąc u progu zawału serca zwiał, pozostawiając narzędzia na pastwę losu.

Przyznam wam się, ze to ostatnie to moja zasługa, a raczej moich gałęzi. Udało się. Żyję. Jestem. Nie wycięli mnie. Pytacie, kogo to zasługa? Podejrzewam, że to sprawa pani Lusi i reszty mieszkańców.

Nazajutrz spotkałam się ze staruszką, która opowiedziała mi cały wczorajszy plan o ratowaniu mnie. Powiedziała mi też, że prace zostały przerwane. Niestety musiała iść do domu na przyjęcie z okazji jej setnych urodzin. Pożegnaliśmy się.

Po tygodniu wciąż dochodziłam do siebie po ostatnich zdarzeniach. Cieszyłam się, że jestem tu, teraz i rosnę, a czas płynie. Wiosna będzie piękna, w lecie urodzę owoce, jesienią będę szykować się do snu, a zimą zasnę na trzy miesiące. I tak cały czas, bo ja zamierzam rosnąć jeszcze ze sto lat.